

# Tworzenie dowodów w oparciu o politykę

16 grudnia 2014

Jako ktoś, kto przez całe życie walczył o dobre imię nauki, w wielu sprawach broniąc jej przed krytykami, zaczynam tracić wiarę. Niedawne przykłady stronnictwa i korupcji w nauce są przerażające. Gorsza jeszcze jest niechęć naukowych gwiazd do krytykowania czarnych owiec. Nauka jako filozofia nadal cieszy się dobrym zdrowiem; nauka jako instytucja coraz bardziej cuchnie.

Nuffield Council on Bioethics opublikowała w zeszłym tygodniu raport o wykrytych dowodach, że naukowcy coraz częściej "stosują mniej rygorystyczne metody badań" w reakcji na presję finansowe. Badanie z 2009 r. odkryło, że niemal 2 procent naukowców przyznaje się do fabrykowania wyników; 14 procent mówi, że robili to ich koledzy.

W tym miesiącu widzieliśmy trzy poważne przykłady złych praktyk naukowych. Najnowszym było ujawnienie w „Times” w zeszłym tygodniu, że naukowcy, jak się wydaje, starali się koordynować swoje wysiłki, by doprowadzić do zakazu pestycydów neonikotynidów, zamiast krytycznie oceniać wszystkie dowody. Byli to pozornie „niezależni” naukowcy, niemniej mieli konszachty z aktywistami środowiskowymi, którzy otrzymywali olbrzymie granty od Unii Europejskiej, by lobbować za zakazem poprzez rzekomo niezależne raporty, i najwyraźniej zanim zebrali dowody, już mieli gotowe wnioski. Ujawnione ostatnio dokumenty pokazują ich otwarcie kreatywną prezentację dowodów w oparciu o politykę, zamiast polityki w oparciu o materiał dowodowy.

Drugi przykład: w ubiegłym tygodniu Światowa Organizacja Meteorologiczna, podobno organ naukowy, wydała komunikat prasowy stwierdzający, że jest to prawdopodobnie najcieplejszy

rok od stu lat lub więcej, opierając się na temperaturach powierzchni. Niemniej ten przewidywany rekord byłby tylko o jedną setną stopnia powyżej temperatury w 2010 r. i dwie setne stopnia powyżej temperatury w 2005 r. – z marginesem błędu jednej dziesiątej stopnia. Prawdziwi naukowcy powiedzieliby: jest mało prawdopodobne, by ten rok był znacząco cieplejszy niż 2010 i 2005, i na tym poprzestali.

W każdym razie rok jeszcze nie skończył się, dlatego więc ogłaszają to teraz? A, no tak, w tym tygodniu jest polityczny szczyt klimatyczny w Limie. Naukowcy z Światowej Organizacji Meteorologicznej pozwolili, by użyto ich do celów politycznych. I nie byli temu niechętni. By wyciśnięte i oczekiwane przez zleceniodawców dane przekroczyły czerwoną linię, Światowa Organizacja Meteorologiczna „przeanalizowała ponownie” połączenie pięciu zestawów danych. Być może było to uprawnione, ale biorąc pod uwagę to, że już dwukrotnie w tym roku instytucje zbierające dane o temperaturze zostały przyłapane na gorącym uczynku robienia marnie uzasadnionych korekt, by „homogenizować” i „uzupełnić” zapisy wskazań termometrów, w taki sposób, by ochłodzić stare zapisy i podgrzać nowe, mam duże wątpliwości.

W jednym wypadku, w Rutherglen, mieście w Wiktorii, zapisany trend ochłodzenia wynoszący minus 0,35 st. C stał się trendem ocieplenia wynoszącym plus 1,73 st. C po „homogenizacji” dokonanej przez Australijskie Biuro Meteorologii. Biuro twierdziło, że skorygowanie było niezbędne, ponieważ termometr został przestawiony z jednego pola na drugie, ale nie potrafiło podać żadnych dowodów tego ani uzasadnić, dlatego wymagało to tak drastycznej korekty.

Większość ludzi zajmujących się zestawianiem danych o temperaturze głośno wypowiada swoje poglądy o polityce klimatycznej, co niezbyt zapewnia nas, odbiorców tych informacji, że pozostawiają te uprzedzenia za drzwiami swoich laboratoriów. Wyobraźmy sobie, że bankierzy zawiadują badaniem poziomu inflacji.

Trzeci przykład: Royal Society było kiedyś złotym standardem obiektywności naukowej. Niemniej w tym miesiącu Royal Society wydało raport o odporności na skrajne wydarzenia pogodowe, w którym na ponad 100 stronach nie znalazło się miejsce na jeden choćby wykres pokazujący niedawne trendy skrajnych wydarzeń pogodowych. A to dlatego, że nie istnieje możliwość przedstawienia wykresu pokazującego wzrost trendu globalnej częstotliwości suszy, sztormów lub powodzi. W raporcie znalazło się miejsce na wykres pokazujący rosnące koszty skrajnej pogody, co jest funkcją wzrostu wartości ubezpieczonej własności, nie zaś miarą pogody.

Raport Royal Society ominął również starannie to, co jest chyba najbardziej wymowną statystyką skrajnych wydarzeń pogodowych: gwałtownie spadającą liczbę ofiar śmiertelnych. Globalne prawdopodobieństwo śmierci z powodu suszy, powodzi lub burzy spadło o 98 procent od lat 1920. i nigdy nie było niższe – nie dlatego, że pogoda jest mniej niebezpieczna, ale z powodu ulepszeń transportu, handlu, infrastruktury, pomocy i komunikacji.

Decyzja Royal Society, by wybiórczo potraktować dane, byłaby mniej niepokojąca, gdyby jego prezydent, Sir Paul Nurse, nie był publicznie znany ze swej znacznej stronnictwa w kwestii nauk klimatycznych. Wezwał on, by ci, którzy się z nim nie zgadzają, zostali “zmiażdżeni i pogrzebani”, co niezbyt przypomina język Galileusza.

Trzy miesiące temu Sir Paul powiedział: “Musimy być świadomi tych, którzy mieszają naukę opartą na dowodach i racjonalności z polityką i ideologią, gdzie opinie, retoryka i tradycja mają większy wpływ. Musimy być świadomi politycznych lub ideologicznych lobbystów, którzy nie respektują nauki, wybiórczo traktując dane i argumenty, żeby podeprzeć swoje z góry zajęte stanowiska”.

Jeśli chce być konsekwentny, powinien więc potępić zachowanie naukowców w sprawie neonikotynidów i Światową Organizację

Meteorologiczną za sprawę zapisów temperatury oraz udzielić ostrej reprimendy swoim kolegom za niedawny raport, bo są to typowe przykłady jego tezy.

Nie jestem pełen nadziei. Kiedy podobny skandal wybuchł w 2009 r. w sprawie ukrywania niewygodnych danych, które wydawały się dyskredytować zasadność ocen temperatury w przeszłości na podstawie kręgów drzewnych (część „Climategate”), establishment naukowy zwarł szeregi i próbował udawać, że nie ma to znaczenia. W zeszłym tygodniu ujawniono kolejny odcinek tej historii, pokazujący, że pojawiło się jeszcze więcej niewygodnych danych (które dyskredytują kręgi drzewne sosny ościstej jako wskaźniki temperatury).

Przeważająca większość naukowców wykonuje znakomitą, obiektywną pracę, idąc za dowodami, dokądkolwiek one prowadzą. Nauka pozostaje (moim zdaniem) naszym, bez porównania najcenniejszym, osiągnięciem kulturowym. Większość jej zdumiewających odkryć dotyczących życia, wszechświata i w ogóle wszystkiego jest bez zarzutu i nieporównywalna do niczego innego. Tym bardziej mamy powód, by okazywać mniej tolerancji tym, którzy pozwalają swojemu rozumowaniu o podłożu politycznym/ideologicznym wypaczać dane lub tendencyjnie przedstawiać dane. Adwokatom nauki, takim jak ja, trudno jest prezentować naszą stronę przeciwko kreacjonistom, homeopatom i innym handlarzom mistycyzmu, jeśli niektórzy ludzie nauki także praktykują pseudonaukę.

Ze wszystkich milionów naukowców w Wielkiej Brytanii przez ostatnich kilkadziesiąt lat, nigdy (poza naukami medycznymi) nie było wypadku naukowca skazanego za postępowanie niezgodne z etyką zawodową. Ani jednego. Może dlatego, że – w odróżnieniu od policji, kościoła i polityki – wszyscy naukowcy są czysti jak łąza. A może dlatego, że nauka jako instytucja, podobnie jak wiele innych instytucji, nie nadzoruje się w wystarczającym stopniu.

Autorstwo: Matt Ridley

Źródło oryginalne: [Rational Optimist](#)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

## **OD TŁUMACZA**

Zainteresowanych dalszymi szczegółami niektórych wymienionych w artykule incydentów odsyłam do Postscriptum [w oryginalnym artykule](#) Matta Ridleya, gdzie są linki i cytaty.